

M E R K U R I U S Z

10-11/2022 - (rocz. XVII)

Notka wstępna

Chciało by się pozytywnie, ale wydarzenia szersze i te bliższe przekrywają chmurą myśl spoglądającą z nadzieją w przyszłość. Według mnie pozytywne jest to, że ciągle się mamy dobrze, że ciągle żyjemy w dostatku. Staram się nie być zależny od wiadomości opowiadających o sukcesach, jak i o tych katastroficznych. Żyjemy (ogólnie) w miejscu ciasnym, bombardowanym pomysłami ludźmi z zamysłami dobrymi, częściej tymi drugimi – z zamysłami niedobrymi, wręcz zbrodniczymi. Jesteśmy skazani na wiarę, nie tą w Pana Boga, ale w tą, co dzieje się na drugim końcu świata. I wiarę w słowa tego, kto to dzianie interpretuje. Niestety, wydaje się, że jesteśmy skłonni wierzyć kłamcom, manipulatorom, którzy obiecują raj na ziemi o ile będą tymi, którzy będą nim zarządzać. Przed dawnymi laty myślałem, a nawet pozwoliłem sobie to głośno powiedzieć, że człowiek staje się lepszym. Wówczas starszy kolega, który nie był moim wzorem, powiedział, że człowiek jest ciągle taki sam, niepoprawny, nie wyciągający nauki z historii. Teraz, w wieku już poważniejszym, przyznaję mu prawdę. Są ludzie, dla których cierpienie innych nic nie znaczy, dla nich ważne są ambicje osobiste i brak sumienia. Niestety czasami mam wrażenie, że właśnie te zachowania przelewają się na ogół.

Numer ten – podwójny – poświęcony jest z większej części Brunonowi Schulzowi, jednak dlatego, że rok 2022 był ogłoszony jego rokiem a też, że zasługuje na to. No i mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Władysław Adamiec



Śmierć Brunona Schulza. "Przyszedł po chleb. Zginął od strzałów w tył głowy"

– Od ulicy Mickiewicza nadszedł Karl Günther, zbliżył się do Schulza. Ten biegać nie umiał, no i myślał, że Niemiec nie będzie do niego strzelał – opowiadał w Polskim Radiu o ostatnich chwilach życia znakomitego pisarza Alfred Schreyer. 19 listopada minęła 80. rocznica śmierci Brunona Schulza.

Autoportret Brunona Schulza (fragm.) Foto: Forum



Jeszcze przed wojną, zanim jesienią 1941 roku Niemcy utworzyli getto w Drohobyczu na terenie starej dzielnicy żydowskiej, Bruno Schulz chodził do tej części miasta, by ją, choćby w rysunku, uwiecznić.

– Malował te rudery, chłopcy pomagali mu nosić statwy – wspominał jego uczeń z drohobyckiego gimnazjum Alfred Schreyer. – Pewnego razu ktoś go zapytał, dlaczego maluje te straszne

domki i brodatych Żydów, przecież w Drohobyczu jest tyle pięknych willi. On wtedy powiedział: "Chłopcy, wnet nadleci straszny sztorm i to wszystko zniknie".

Słowa te okazały się prorocze. Kataklizm nadszedł, zniknęło wszystko.

Pod podwójną okupacją

Wojska niemieckie wkroczyły do Drohobycza 11 września 1939 roku, jednak już niecałe dwa tygodnie później wycofały się przed nacierającą ze wschodu Armią Czerwoną. Miasto znalazło się pod okupacją sowiecką. Bruno Schulz w tym czasie pracował jako nauczyciel rysunku i robót ręcznych w 10-klasowej szkole powszechnej.

Po 22 czerwca 1941 roku – napaści III Rzeszy na Związek Sowiecki – i po przejęciu Drohobycza przez Niemców szkoły zostały zamknięte. Drohobyccy Żydzi musieli zacząć nosić na lewym ramieniu opaskę z gwiazdą Dawida, nie wolno im było jeździć pociągiem czy dorożką, mieszkać przy głównych ulicach, byli zmuszani do niewolniczej pracy. W każdej chwili mogli zostać zastrzeleni przez Niemców lub wywiezieni do obozu śmierci w Bełżcu.

"Drohobycki Oskar Schindler"

Bruno Schulz miał wówczas na utrzymaniu nie tylko siebie, ale i swoją schorowaną siostrę Hanię oraz jej cierpiącego na stany depresyjne syna Zygmunta. W tych dramatycznym dla niego czasie przyszedł mu z pomocą Tulek Backenroth – "drohobycki Oskar Schindler", jak określił go w Polskim Radiu Marcel Woźniak, znawca biografii pisarza.

- Tulek przed wojną był agronomek u samego Nikity Chruszczowa. Kiedy Niemcy weszli, podrobił papiery, z których wynikało, że jest pół-Niemcem – opowiadał Marcel Woźniak. – Dostał pracę szefa brygad budowlanych i wyznaczał z Komitetu Żydowskiego pracowników do pracy. Dzięki temu ci ludzie mogli być ocaleni od represji.

To właśnie Tulek Backenroth wpadł na pomysł, że Bruno Schulz – znany ze swoich plastycznych umiejętności – mógłby pracować dla Felixa Landaua.



Bruno Schulz, jedna z ilustracji do zbioru opowiadań "Sanatorium pod Klepsydrą", Warszawa 1937 r. Fot. Polona

Zbrodniarz Landau

Tulek Backenroth miał nadzieję, że dzięki temu ocali Schulza od śmierci, bo znajdzie dla niego "niemieckiego protektora". Felix Landau, nazista pochodzenia austriackiego, był bowiem ważną osobą w świecie drohobyckich okupantów. Ważną i potworną.

– Był sadystą, zbrodniarzem, wielokrotnym mordercą – podkreślał Marcel Woźniak. – Kiedy wybuchła wojna między Rzeszą a Sowietami, został wysłany najpierw do Lwowa, żeby między innymi dokonywać czystek na polskiej inteligencji. Potem dostał rozkaz, by z Lwowa pojechać do Drohobycza.

Felix Landau, tłumaczył Marcel Woźniak, miał za zadanie nadzorować rabowanie mienia z okolicznych miejscowości,

klasyfikację zagrabionych dóbr i wysyłanie ich do Rzeszy. – Co mógł, wysyłał również do swojej rodziny w Wiedniu, co mógł - do swojego mieszkania. I umyślił sobie, że jeśli ma sprowadzić do swojej willei w Drohobyczu narzeczoną i dzieci z poprzedniego małżeństwa, musi umalować dom na ich przyjazd.

Dlatego gestapowiec zainteresował się utalentowanym plastycznie Brunonem Schulzem. Potrzebował dobrego malarza.

Baśnie braci Grimm

Felix Landau rozkazał Schulzowi pracować w zajętej przez siebie drohobyckiej willei. – Wymyślił, że Schulz przygotuje mu malunki inspirowane... baśniami braci Grimm. Wcześniej pisarz musiał namalować portret Felixa i jego narzeczonej – opowiadał Marcel Woźniak, autor książki "Egzekutor" poświęconej Landauowi.

Bruno Schulz przy pracy dla nazisty dokonał, oczywiście w tajemnicy przed swoim "mecenaszem", szczególnej rzeczy: bohaterom którzy przewijali się w tych baśniowych scenkach, domalował twarze drohobyckich Żydów. – Może czuł, że to jest jego misja – mówił Marcel Woźniak.

(W 2001 roku w willi należącej podczas wojny do Landaua niespodziewanie odkryto część malowideł Schulza. Autentyczność sensacyjnego znaleziska potwierdzili wówczas m.in. rzeczoznawcy z Muzeum Narodowego w Warszawie. W maju 2001 roku w willi zjawili się przedstawiciele Yad Vashem i w niejasnych okolicznościach wywieźli pięć z dziesięciu fragmentów malowidła do Izraela).

Erotyzm i zakazane rejony. Tajemnice sztuki plastycznej Brunona Schulza

– Rysunki Schulza ilustrują tę część jego świata, w której on nie daje sobie rady z życiem codziennym, obsesjami erotycznymi, z pewnymi przymusami, od których się wyzwala – mówił w jednej z archiwalnych radiowych audycji Tomasz Burek. Jaka była ta pozaliteracka, budząca swego czasu wielkie kontrowersje, część twórczości autora "Sklepów cynamonowych"?



Bruno Schulz, "Bestie" ("Xięga bałwochwalcza"), fragm., 1921 r., cliché-verre na papierzeFoto: Piotr Mecik / Forum

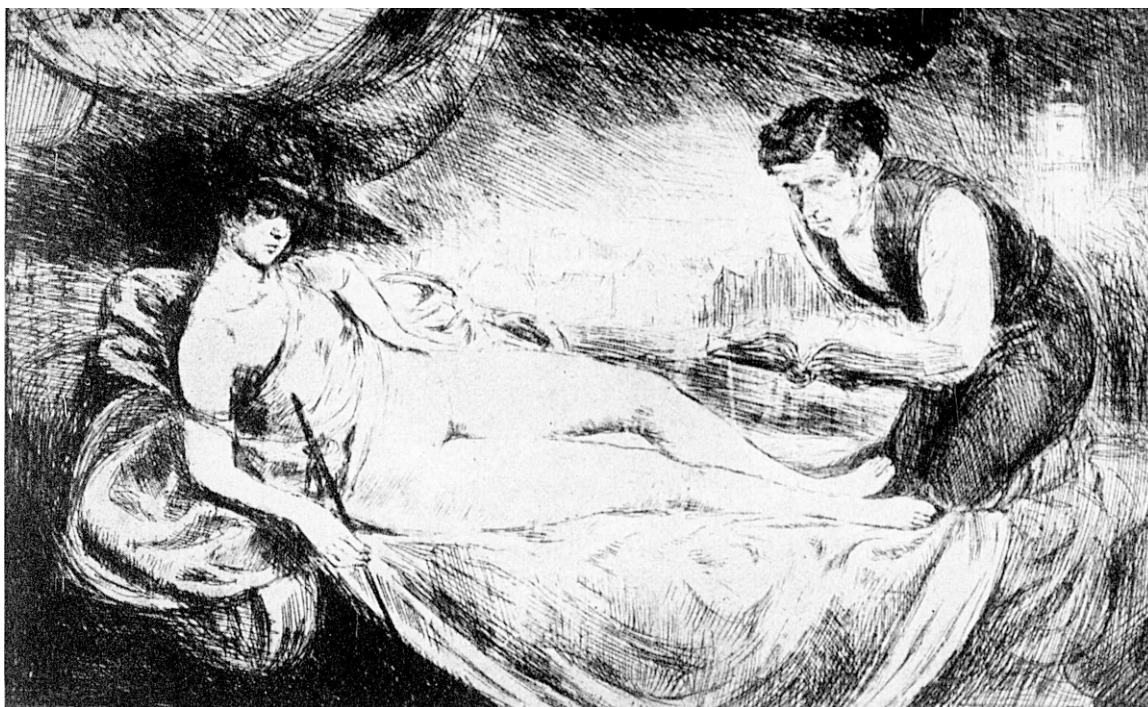
Jako grafik i rysownik należy Schulz do linii demonologów. (...) To są tereny, na których ogólnie on pracuje – specjalność jego jeszcze w tym zakresie to sadyzm kobiecy, połączony z męskim masochizmem.

Witkacy, 1935 r.

Na początku była u Brunona Schulza tajemnicza obsesja.

"Okolo szóstego, siódmego roku życia powracał w moich rysunkach wciąż na nowo obraz dorożki z nastawioną budą, płonącymi latarniami, wyjeżdżającej z nocnego lasu", pisał w 1935 roku. Jak dodawał, ta natrętna wizja o "schizoidalnej anatomii" patronowała całej jego późniejszej twórczości.

Na początku był również skandal.



Bruno Schulz, "Xięga bałwochwalcza", "Tygodnik Ilustrowany" nr 17, kwiecień 1935 r. Fot. Polona



W 1928 roku Bruno Schulz miał swój pierwszy indywidualny pokaz w Truskawcu (miejscowości kuracyjnej na południowy wschód od rodzinnego Drohobycza). Gdy wystawione w Domu Zdrojowym grafiki i rysunki zobaczył, bawiący wówczas w Truskawcu na kuracji, chadecki senator Maksymilian Thullie, zażądał niezwłocznego zamknięcia ekspozycji – prace Schulza uznał bowiem za "ohydny pornografię".

Wystawy nie zamknięto (dopomógł przeciw burmistrza Drohobycza i jednocześnie właściciela Truskawca), a oskarżony o psucie obyczajów artysta sprzedał, na fali wzmożonego zainteresowania "skandalem", prawie wszystkie swoje prace.

Bruno Schulz, "Autoportret przy pulpicie"

"Xięga bałwochwalcza"

Dzieła, które Bruno Schulz zaprezentował w Truskawcu, związane były najprawdopodobniej z jego cyklem grafik z lat 1920-1922 – z "Xięgą bałwochwalczą".

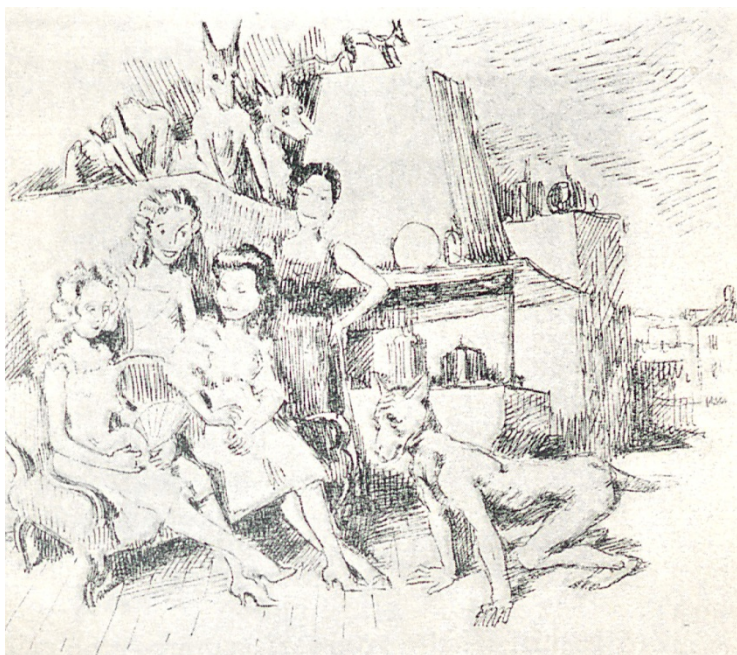
– Schulz prezentuje się tu jako ktoś, kto ma swój jeden wielki i obsesyjny, intymny i autobiograficzny temat – mówił w Polskim Radiu na temat tego cyklu prof.

Władysław Panas. Tematem tym, tłumaczył

– Relacja męsko-damska ma u Schulza kształt masochistyczny. Kobieta ukazana jest tu jako postać piękna i potężna, a towarzyszący jej mężczyźni skarlali i brzydki – opowiadał prof. Władysław Panas. – Kobieta stanowi przedmiot adoracji przez przykurczonych i pełzających mężczyzn u jej stóp. I ta adoracja jest tym tytułowym "bałwochwalstwem".

Tym, co zwraca uwagę odbiorcy grafik z "Xięgi bałwochwalczej", jest bowiem powtarzający się motyw młodych, pięknych, szykownych, często nagich kobiet obserwowanych przez mężczyzn dość "podłej" postury i wyraźnie poniżanych. "Środkiem gnębienia mężczyzn przez kobietę jest u niego noga, ta najstraszliwsza, oprócz twarzy i pewnych innych rzeczy, część kobiecego ciała", komentował grafiki Schulza jego wielki admirator - Witkacy.

"Nogami dręczą, depczą, doprowadzają do ponurego, bezsilnego szału kobiety u Schulza jego



skarłałych, spokorniałych w erotycznej męce, upodlonych i w tym upodleniu znajdujących najwyższą bolesną rozkosz mężczyzn pokrak", pisał Witkacy. "Jego grafiki to są poematy okrucieństwa nóg. Mimo całej potworności gęb ma się wrażenie, że damy Schulza myją starannie szczotkami nogi dwa razy dziennie i nie mają nagniotków. Inaczej byłoby wprost straszno, a moralnie jest straszno i tak".

"Skandal" tych grafik krył się również w czymś innym: wielu z przedstawionych na tych kompozycjach mężczyzn nosiło rysy samego Brunona Schulza.

Bruno Schulz, jedna z ilustracji do zbioru opowiadań "Sanatorium pod klepsydrą", Warszawa 1937 r. Fot. Polona

"Żłudna nadzieja rozkoszy"

Według Jana Gondowicza, literaturoznawcy, twórczość Brunona Schulza wywodzi się z "czystego erotyzmu" ("on musi się zmieścić z potęgą swoich pożądań w drohobyckim miasteczku"), ale jest jednocześnie "czystą sublimacją", czyli tego erotyzmu zastąpieniem i swoistym rozładowaniem.

– Schulz jest monografistą tego wszystkiego, co można by nazwać niedopełnieniem, żłudną nadzieją rozkoszy – podkreślał w radiowej audycji Jan Gondowicz.

W nieco podobnym duchu wypowiadał się w 2012 roku Tomasz Burek. – Rysunki Schulza, co Witkacy dobrze zauważył, są z linii demonologów. On jest artystą, który zajmuje się złem, perwersją. Rysunki ilustrują tę część jego świata, w której on nie daje sobie rady z życiem codziennym, obsesjami erotycznymi, z pewnymi przymusami, od których się wyzwala.

- Myślę, że Schulz wyciągał zawiłości swojej pokrętej psychiki, stąd można go uznać za prekursora surrealizmu – dopowiadała w jeszcze innej radiowej audycji krytyk sztuki Monika Małkowska. – On zaglądał w podświadomość, a co wychodziło z niego, było i spontanicznie, i oczywiście bardzo przemyślane.

Wątek o "przemyślanym" charakterze obsesji przekazywanych w grafikach czy rysunkach Schulza jest dobrym punktem wyjścia do jeszcze innego – kulturowego, związanego z duchem epoki – spojrzenia na tę twórczość.

Konwencje i mityzacje

– Tak, możemy na Schulza patrzeć z perspektywy biograficznej, szukać bodźców, które mogły zaistnieć w jego orbicie i kształtować jego wyobraźnię – mówiła w Polskim Radiu dr Irena Kossowska, historyk sztuki. – Bliższa jest mi jednak druga perspektywa: chodzi o sytuowanie dzieła w różnych kontekstach artystycznych. Przecież Schulz przez szereg lat bywał we Wiedniu. Tam zwiedzał nie tylko domy publiczne, ale i galerie, zaadaptował wiele obrazów. To musiało w nim żyć – podkreślała dr Irena Kossowska.

O wpływie kulturowych wzorów na Schulza jako autora "Xięgi bałwochwalczej" opowiadał również w Polskim Radiu prof. Władysław Panas.

– Należy tu przywołać kontekst epoki: secesji, wiedeńskiego ekspresjonizmu. Ta epoka odkryła tego typu damsko-męskie relacje, które pokazywał Schulz. To również czas Freuda, początków psychoanalizy. To był pewien wspólny temat całej epoki – podkreślał prof. Panas.

Rysunki Brunona Schulza można bowiem traktować jako uważne studium ludzkiej natury – artysta obserwuje ją ironicznie, z samokrytycyzmem. Te cechy jego dzieł świadczą o świadomości artystycznej konwencji, niosą dystans, a tym samym osłabiają czysto biograficzne odczytanie "skandalizujących scen".

Jest jeszcze jeden, bardzo schulzowski, aspekt jego plastycznej twórczości.

– Głównym narzędziem sztuki, która inspiruje się rzeczywistością, jest u Brunona Schulza mityzacja tej rzeczywistości – przypominał w Polskim Radiu historyk sztuki Łukasz Kossowski. – Jeżeli wchodzimy w przestrzenie zakazane, rejony domów publicznych, to przede wszystkim trzeba mieć na uwadze, że to doświadczenie w sztuce Schulza poddane jest mityzacji.

Rysunki i grafiki Brunona Schulza należałyby zatem odczytywać na tych kilku przenikających się płaszczyznach: biograficznej, artystycznych konwencji i schulzowskiego z ducha przenoszenia rzeczywistości do innego, mitycznego wymiaru.

Szcześnie z negatywów

Prace z "Xięgi bałwochwalczej" Bruno Schulz przygotowywał w specyficznej i rzadkiej technice, zwanej "cliché-verre" (z fran. "klisza szklana"). Grafiki te Witkacy nazywał "drapografią".

– Na małych szklanych kliszach najpierw smaruje się werniks ciemny, w tym ryje się rysunek igłą. Potem jest to naświetlane jak fotografia – tłumaczyła Monika Małkowska. – Tym samym nie ma tam ostrej kreski, efekty są przybliżone do miękkiego ołówka.

W Polskim Radiu zachowało się wspomnienie Erwina Schenkelbacha, syna drohobyckiego fotografa Bertolda Schenkelbacha, który podarowywał Schulzowi materiały niezbędne do jego grafik.

– Bruno Schulz był odbiorcą tak zwanych spalonych negatywów, nieużytecznych, na których, jak się później okazało, wydrapywał swoje rysunki. Zachowałem w pamięci obraz Schulza szczęśliwego, zadowolonego, że dostawał ten materiał – opowiadał Erwin Schenkelbach.

Osobiste sygnatury



Inne zachowane dzieła plastyczne autora "Sklepów cynamonowych" wykonywane były ołówkiem, kredką lub piórkiem. Przedstawiały one – prócz niedostępnych czy adorowanych kobiet – sceny z życia drohobyckich Żydów, inicjały, winiety i ekslibrisy czy też sceny w powozach.

Ważną część schulzowskich prac stanowiły również ilustracje do jego własnych utworów – do wydanych w 1937 roku opowiadań "Sanatorium pod klepsydrą". Artysta ilustrował również pierwsze wydanie "Ferdynand" Witolda Gombrowicza (był wielkim admiratorem tej książki).

– Charakterystyczne dla Schulza są też liczne portrety i autoportrety, a także scenki rodzajowe w których często występuje dziecko w otoczeniu rodziców – dopowiadał w swojej radiowej gawędzie prof. Władysław Panas. – Co ciekawe, w jego pracach, przedstawiających świat odrealniony, prawie wszystkie postacie mają twarze wzięte z rzeczywistości. I zawsze jest tak, że wśród tłumu wpisana jest twarz samego Schulza. Prawie na każdym rysunku czy grafice pojawia się ta osobista sygnatura.

Bruno Schulz, "Para dzieci", 1942 r.

Bajki z czasu grozy

Bruno Schulz był również malarzem. Ocalał jednak tylko jeden jego obraz olejny: "Spotkanie. Żydowski młodzieniec i dwie kobiety w zaułku miejskim" z 1920 roku.

Do szczególnego rodzaju prac artysty należą malowidła odkryte w 2001 roku w Drohobyczu, w willi należącej podczas wojny do gestapowca Feliksa Landaua. Na żądanie Niemca Schulz ozdobił scenami z bajek ściany w pokoju dziecięcym jego willi. Autentyczność sensacyjnego znaleziska potwierdzili wówczas m.in. rzeczoznawcy z Muzeum Narodowego w Warszawie.

W maju 2001 roku w willi zjawili się przedstawiciele Yad Vashem i w niejasnych okolicznościach wywieźli pięć z dziesięciu fragmentów malowidła do Izraela.



Bruno Schulz, ilustracje do zbioru opowiadań "Sanatorium pod klepsydrą", Warszawa 1937 r. Fot. Polona



Andrzejki. Co przetrwało z dawnych tradycji?

"Mój drogi Andrzeju, sieję, sieję owies, by ukazał się mój ukochany" - przypadająca na przełomie roku liturgicznego wigilia św. Andrzeja była czasem zarezerwowanym wyłącznie dla dziewcząt. Tego wieczoru panny próbowały przewidzieć, czy wkrótce wyjdą za mąż.



Noc św. Andrzeja - obraz Henryka Semiradzkiego z 1867 roku Foto: Wikipedia/ domena publiczna

Dni przypadające na czas przełomu w obrzędowości ludowej to czas wróżb. Ludzie próbowali dowiedzieć się, co przyniesie im nadchodzący rok. Jednak z nieznanых powodów, w wigilię św. Andrzeja, najpopularniejsze były panieńskie wróżby matrymonialne.

Geneza zwyczaju

Geneza wróżb andrzejkowych nie jest do końca znana. Niektórzy badacze wywodzą je ze starożytnej Grecji lub z wierzeń germańskich. Nazwa zwyczaju pochodzi od imienia Andrzeja, którego wspomnienie przypada na 30 listopada. Andrzejki obchodzono na terenie Niemiec, Szwajcarii, Polski, Litwy oraz całej Europy Środkowo-Wschodniej. Zwyczaj na ziemiach polskich był już dobrze znany w XVI wieku. Najstarsza wzmianka o listopadowych wróżbach pochodzi ze sztuki teatralnej Marcina Bielskiego pt. "Komedya Justyna i Konstancyjej" z 1557 roku.

Patronem wróżb był św. Andrzej – opiekun i powiernik wszystkich zmartwień panien na wydaniu. Dorastające dziewczęta wierzyły, że święty pomoże im znaleźć odpowiedniego kandydata na męża.

Wieczór tylko dla dziewczyn

W wigilię św. Andrzeja na terenie całej Polski, dziewczęta w domu lub podczas nabożeństwa w kościele lub w cerkwi (zwyczaj był dobrze znany wyznawcom zarówno katolicyzmu, jak i prawosławia) modliły się o dobrego męża. Św. Andrzejowi polecały troski dotyczące sfery uczuć. Po powrocie do domu, organizowały spotkania towarzyskie w gronie kilku rówieśniczek. Stanowiącą główną atrakcją wieczoru wróżby traktowano bardzo poważnie. Uważano, że w obrzędzie mogą uczestniczyć tylko panny. Mężatki mogły tylko pomagać w przygotowaniu wieczoru oraz w interpretacji znaków. Surowy zakaz udziału w spotkaniu mieli mężczyźni.

Ogień św. Andrzeja

Wieczorem, w Polsce południowo-wschodniej (szczególnie na ziemi rzeszowskiej) w obejściach rozpalano ogniska zwane ogniami św. Andrzeja, które miały strzec domu przed złymi duchami. Do ognia wrzucano poświęcone zioła i bukiety. Dziewczęta wdychając dym pochodzący z takiego ogniska, miały zapaść w głęboki sen, w którym miał przyśnić się przyszły małżonek.

Na Kresach Południowo-Wschodnich, wraz z zapadnięciem zmierzchu, panny siały na polach i drogach prowadzących do domu len, konopie oraz ziarna zbóż, zagrabiając je męskimi spodniami, by do domu przyszedł miły sercu kawaler. Czynność, podczas której wypowiedziano zaklęcia, musiała zostać wykonana w tajemnicy i bez żadnych świadków. Podobny zwyczaj, zwany sianiem ogrodów św. Andrzeja, był kultywowany w Prusach Wschodnich. Sypiące w nocy owies panny miały wypowiadać zaklęcie: "Mój drogi Andrzeju, sieję, sieję owies, by ukazał się mój ukochany".

Liczenie i losowanie

Pomysłowość dziewcząt w obmyślaniu stosownych wróżb była niewyczerpana. Znana w całej Polsce, jednak najpopularniejsza na Podolu, była wróżba polegająca na liczeniu kołków w płocie. Przechadzając się wzdłuż płotu, panny miały dotykać każdego kołka, mówiąc na przemian "kawaler" i "wdowiec". Przy ostatnim kołku dowiadywały się, jakiego stanu będzie ich przyszły mąż. Według innej odmiany tej samej zabawy, parzysta liczba kołków oznaczała połączenie się w parę, zaś nieparzysta zwiastowała pozostanie w stanie panieńskim. Często zdarzało się, że chłopcy malowali płot sadzą lub czarną farbą, licząc na to, że wróżące po zmroku dziewczyny ubrudzą sobie ręce.

Panny z Lubelszczyzny lubowały się w puszczeniu na wodzie nalanej do wiadra lub miski woskowych świeczek, często położonych na łupince orzecha. Połączenie świeczek oznaczało zamążpójście. Zgaśnięcie – śmierć w niedługim czasie.

Na ziemiach polskich popularne były wróżby z wykorzystaniem różnych przedmiotów. Na Lubelszczyźnie pod odwrócone miski chowano listek, koronkę i czepek. Wyciągnięcie listka było równoznaczne ze staropanieństwem, koronki – ze wstąpieniem do zakonu, czepek – zamążpójścia. W innych regionach pod talerzami skrywano pierścionek, wstążkę lub różaniec.

Na wschodzie Polski zdarzało się, że dziewczyny podpałały kłębuszki kądzieli. Jeżeli uleciały do góry i połączyły się, oznaczało to dozgonną miłość.

Wróżyć pomagały zwierzęta

W przepowiadaniu przyszłości pannom pomagały zwierzęta. Na Lubelszczyźnie panny dawały psom do zjedzenia kulki ulepione z tłuszczu. Której pierwszej zjadł kulkę, ta miała jako pierwsza z grupy wyjść za mąż. W okolicach Tarnowa panny układały w rzędku nóżki cielęce i czekały, którą z nich jako pierwszą porwie pies. Na Rusi Karpackiej podobny zabieg przeprowadzano z użyciem kota, który miał połakomić się na specjalnie wypiekane ciasteczka. W pozostałych regionach rozsypywano okruszki chleba na podłodze, po czym wpuszczano koguta. Kolejność zjadanych przez niego okruszków miała odpowiadać kolejności zamążpójścia dziewczyn.

Na ziemi tarnowsko-rzeszowskiej panny biły wałkami o żłoby w chlewie. Jeśli na ich dźwięk odezwały się świnię, oznaczało to, że w przyszłym roku wyrośnie wiele brukwi. Milczenie oznaczało kłopoty ze zbiorami.

Lanie wosku

Praktycznie w całej Polsce znany był zwyczaj lania na wodę roztopionego wosku lub ciekłego ołowiu. Z zastygłej na wodzie masy lub jej cienia rzucanego na ścianę, starano się dopatrzeć np. sylwetki narzeczonego i jego atrybutów. Strzelba miała oznaczać, że będzie myśliwym lub wojskowym, drzewo – ogrodnikiem lub drwalem, książka – urzędnikiem lub nauczycielem.

Pozostałe wróżby

Na Rusi Karpackiej oraz na ziemi kaliskiej istniały wróżby z użyciem butów. Trzewiki zdjęte koniecznie z lewej nogi, układano w rzędku i przesuwano je w stronę drzwi. But dziewczyny, który najszybciej przekroczył próg izby, zwiastował jej szybki ślub. O północy panny wybiegały z domu. Rozsiewały ziarno wokół domu lub wychodziły z miską kaszy na drogę, wołając kawalerów. Z cieni, które wtedy miały ukazać się na drodze, wróżyły, jak będzie wyglądał ich przyszły mąż.

W Małopolsce i terenach podtatrzańskich, dziewczęta w Wigilię św. Andrzeja wstawiały wczesnym świtem. Biegły do ogrodu, łamały gałązki wiśni, a następnie wstawiały je do wody. Jeżeli gałązka zakwitła na Boże Narodzenie, oznaczało to, że panna wyjdzie za mąż w ciągu roku.

Od początku XX wieku w całej Polsce znany stał się zwyczaj losowania rano, tuż po przebudzeniu ukrytych pod poduszką karteczek z męskimi imionami.

Komasznie

Oryginalne zwyczaje andrzejkowe obchodzono na ziemi sanocko – krośnieńskiej. Tam dziewczęta szyły z przędzy lalki, które stawiały pod ścianą. Jeśli lalki spadły na siebie, oznaczało to powodzenie w życiu miłosnym. W przeciwnym razie panna nie mogła liczyć na zainteresowanie kawalerów.

Wśród prawosławnych istniał zwyczaj organizowania komaszni – uczy, na którą zapraszano księdza. Przygotowaniem potraw zajmowały się nie gospodynie, ale specjalnie wynajęci kucharze. Podczas komaszni na stole mogły zostać podane wystawne lub postne dania. Jednak niezależnie od tego, komasznie były trwającymi do rana ucztami, którym towarzyszyło wiele zabaw.

Żałobki

Na Litwie w przeddzień św. Andrzeja obchodzono żałobki. Tego dnia zamawiano Msze św. za zmarłych członków rodziny. Po nabożeństwie dzielono się z ubogimi jałmużną w postaci jedzenia i

pieniędzy. Po zakończonej Mszy gospodarz zapraszał gości do domu na wystawną ucztę. W tym samym czasie w osobnym pokoju, dziewczęta organizowały spotkanie we własnym gronie. Towarzyszący tym ucztom przepych był krytykowany przez księży jako niezgodny z duchem nadszycającego Adwentu. Duchowni odradzali wiernym praktykowanie tego zwyczaju.

Katarzynki

Wróżby były nie tylko domeną dziewcząt. Podobny wieczór organizowali sobie kawalerowie, spotykali się 24 listopada - w wigilię św. Katarzyny uważanej za patronkę niezonatych mężczyzn. Rankiem kawalerowie wsadzali do wazonu gałązkę wiśni zerwaną w ogrodzie. Jeśli zakwitła na Boże Narodzenie, oznaczało to, że jego oświadczenia zostaną przyjęte. Popularne było także losowanie karteczek z imionami dziewcząt. W nocy we śnie z 24 na 25 listopada, chłopcom miała przyśnić się przyszła żona. Zwyczaj obchodzenia katarzynek zaczął zanikać na początku XX wieku.

Wróżby to zabobon

Obecnie andrzejki są zabawą przed mającym nastąpić pełnym powagi Adwentem. Choć wielu zabawom andrzejkowym wciąż towarzyszą wróżby, to Kościół katolicki podkreśla, że wróżby są zabobonem i wypaczeniem praktyk religijnych.

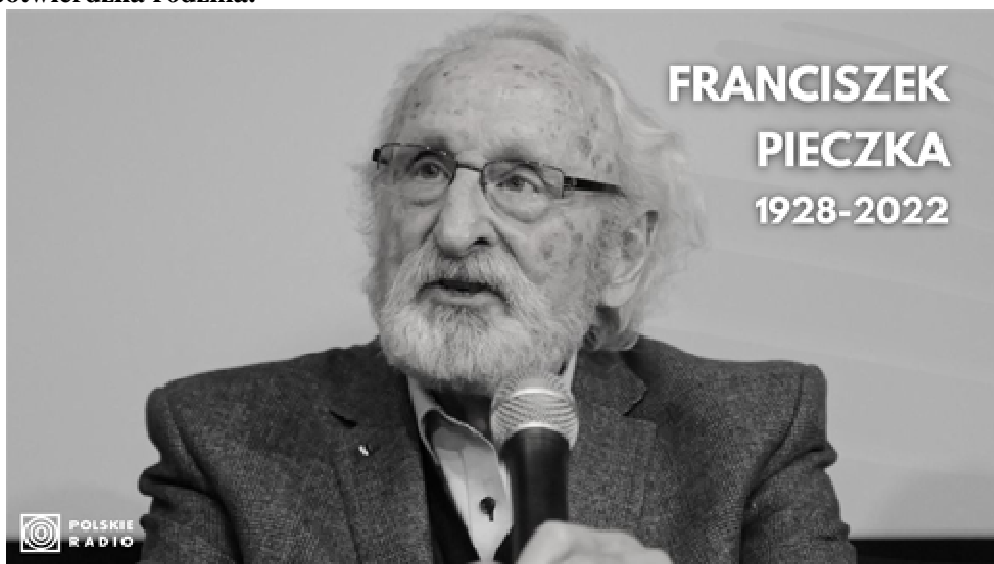
Źródła: Barbara Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, wyd. 2010, Zygmunt Gloger: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wyd. 1900; *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, wyd. 1901, Oskar Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce: Chełmskie, Góry i Podgórze, Kaliskie, Litwa, Lubelskie, Podole, Ruś Karpacka, Sanocko – Krośnieńskie, Tarnowskie – Rzeszowskie*, wyd. 1880 - 1906.

Sandra Błażejewska



Franciszek Pieczka nie żyje. Wybitny aktor zmarł w wieku 94 lat

Nie żyje Franciszek Pieczka. Był jednym z najwybitniejszych polskich aktorów. Widzowie pamiętają go jako Gustlika z "Czterech pancernych i psa", Taga z "Austerii" czy tytułowego bohatera "Żywota Mateusza". Franciszek Pieczka w sposób szczególny był związany z Polskim Radiem, grał w wielu słuchowiskach i spektaklach Teatru Polskiego Radia. Informację o śmierci aktora potwierdziła rodzina.



Franciszek Pieczka urodził się w 1928 roku. Grał w ponad stu filmach, zarówno polskich, jak i zagranicznych. W pamięci widzów zapisał się kreacjami w obrazach: "Ziemia obiecana", "Potop", "Quo vadis", "Konopielka" czy "Jańcio Wodnik".

Legenda polskiej sceny

Dużą popularność i sympatię zyskał dzięki roli Gustlika w serialu "Czterech pancernych i pies", a także grając w nowych produkcjach, między innymi jako Stach Japycz w serialu "Ranczo". Pracował z

najlepszymi reżyserami filmowymi i teatralnymi. Występował między innymi w Starym Teatrze w Krakowie, w Dramatycznym, Narodowym i Powszechnym w Warszawie. Grał w spektaklach Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego i Zygmunta Huebnera.

Artysta wielokrotnie podkreślał, że obowiązkiem artysty jest bycie w prawdzie wobec siebie samego, bez względu na panujące trendy lub modę. - Mimo wszelkich przeciwności przekazywać treści, które nurtują. Wtedy powstaje prawdziwa, dobra sztuka - stwierdził.

Słynny Gustlik

Aktor podbił serca widzów już w latach 60., rolą Gustlika w telewizyjnym serialu "Czterech pancerni i pies". Silny mężczyzna z poczuciem humoru, mówiący śląską gwarą, był barwną postacią załogi czołgu Rudy 102.

Po latach Franciszek Pieczka mówił, że ciepło wspomina ten film i swoją rolę. - Nie odżegnuję się od tamtej postaci - przyznał. Wskazał, że na temat "Czterech pancernych..." pojawiały się echa dot. "przekłamań historycznych czy deprawacji estetycznej młodzieży". - Kiedy ja to konfrontuję z tymi serialami, którymi bombardowana jest współczesna młodzież, to wydaje mi się, że to nie było aż tak destrukcyjne - stwierdził.

Franciszek Pieczka i Polskie Radio

Ten wybitny artysta od ponad pół wieku był związany z Teatrem Polskiego Radia, w którym nagrał wiele słuchowisk i adaptacji polskiej literatury. Aktor często powtarzał, że bardzo lubi tę pracę, ponieważ jest to teatr wyobraźni, gdzie słuchacz ma wiele do zrobienia. Taka forma zmusza go do myślenia i aktywnego uczestnictwa w odbiorze kultury. Franciszek Pieczka przyznał, że Polskie Radio jest mu szczególnie bliskie.

- Radio wymaga od aktora dużej sprawności zawodowej - podkreślił.

Za wybitne kreacje aktorskie w Teatrze Telewizji i Teatrze Polskiego Radia Franciszek Pieczka otrzymał w 2018 roku Wielką Nagrodę Festiwalu "Dwa Teatry" w Sopocie. W rozmowie z Polskim Radiem aktor powiedział wówczas, że to dla niego niezwykle wyróżnienie. - Teatr Polskiego Radia wymaga od aktora pełnego profesjonalizmu, pełnej gotowości - mówił.

Miał być inżynierem

Kilka lat temu wspominając początki swojej kariery, Franciszek Pieczka powiedział, że nie zamierzał być aktorem, lecz inżynierem i dlatego rozpoczął studia na gliwickiej politechnice. Wkrótce zmienił jednak zdanie. - Wróciłem po miesiącu. Zostawiłem kolegom indeks w akademiku. Powiedziałem: "macie go na pamiętkę, a ja jadę do Katowic, postaram się dostać do szkoły teatralnej" - opowiadał.

W ostatnich latach pojawił się w filmie "Serce, Serduszko i wyprawa na koniec świata", a także w rolach dubbingowych, między innymi w "Gwiezdnym wojnach: Przebudzeniu Mocy". Mogliśmy go także podziwiać w obrazie "Syn królowej śniegu" z 2017 roku.

Przy okazji jego premiery (2018), w rozmowie z Polskim Radiem, aktor podzielił się refleksją na temat życia. Powiedział, że współczesne tempo świata jest tak duże, że brak w nim czasu na zadumę. - Ten świat jak dla mnie pędzi za mocno, za szybko - mówił wówczas.

Franciszek Pieczka. Aktor nagradzany

Franciszek Pieczka jest laureatem wielu prestiżowych wyróżnień, między innymi Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł za osiągnięcia życia, nagrody Teatru Polskiego Radia - Wielki Splendor, a także - Nagrody Kulturalnej Śląska, przyznanej przez rząd Dolnej Saksonii za popularyzację śląskiej kultury. Ma także swoją gwiazdę w Alei Gwiazd w Łodzi. Został uhonorowany Złotym Medalem "Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W 2017 roku otrzymał Order Orła Białego nadany przez prezydenta Andrzeja Dudę, w uznaniu zasług dla kultury polskiej oraz za wkład w rozwój sztuki teatralnej i filmowej.

Franciszek Pieczka występował też w powieści radiowej "W Jezioranach".

ms



Wyjątkowa publikacja IPN na temat kard. Wyszyńskiego

Kardynał Stefan Wyszyński to postać niezwykła nie tylko dla Kościoła katolickiego, ale również dla historii Polski. Instytut Pamięci Narodowej przygotował publikację, w której nauczanie duchownego wybrzmiewa szczególnie mocno.



„Stefan Wyszyński, Kazania świętokrzyskie (1974–1976)” to pozycja, do której wstęp i opracowanie przygotowali Rafał Łatka, Beata Mackiewicz i Dominik Zamiatą. Publikacja zawiera wystąpienia, które kard. Wyszyński wygłaszał w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w latach 1974 - 1976. Prymas Tysiąclecia odnosił się w nich do kluczowych kwestii z zakresu katolickiej nauki społecznej.



Přeji si drtivou porážku ruské armády. Dramatik odsoudil invazi a emigroval

Michail Durněnkov je ruský dramatik, který na protest proti ruské invazi na Ukrajinu opustil svou zemi. Rozhodl se k tomu jen krátce poté, co ruská armáda překročila ukrajinské hranice, což veřejně odsoudil.

„Přeji si úplnou a drtivou porážku ruské armády... Čím výraznější bude, tím rychleji se moji krajané probudí ze svého hanebného snu. Přeji Ukrajincům sílu a odvahu,“ napsal na počátku invaze Durněnkov na svůj profil na Facebooku.

Ruský dramatik není jediný umělec, který opustil Rusko. Mnoho jeho kolegů se po invazi také rozhodlo odejít z vlasti.

„Moji finští kolegové mi v únoru říkali, že nám mohou zařídit víza. Pochopili, že být v Rusku pro nás znamená přímé ohrožení,“ říká umělec, kterému ruská divadla zrušila po jeho prohlášení představení všech jeho her a objevily se i výzvy, aby byl za svůj protiválečný postoj stíhán.

V Rusku byl na začátku března schválen zákon, který vede k trestní odpovědnosti v podobě až 15 let vězení za dezinformace a lživé zprávy o ruské armádě, za diskreditaci ozbrojených sil a za výzvy k sankcím. Maximální trest počítá s odnětím svobody na 10 až 15 let (v případě vážných následků). Kromě toho může soud potrestat pachatele pokutou sahající až k 1,5 milionu rublů (asi 330 tisíc Kč), až rokem nápravných prací či až třemi lety nucených prací.

„V prvním nebo druhém měsíci po ruské invazi na Ukrajinu jsem měl silný pocit, že veškeré mé úsilí je marné. Nebyl jsem sám. Mnoho dramatiků, režisérů a dalších umělců o tom mluvilo, inscenovalo představení, vyjadřovalo svůj názor – ale vše bylo marné. A já se zeptal sám sebe: ‚V čem je problém? Je problém v nás, nebo v něčem jiném?‘“ ptá se ruský umělec, který teď píše novou hru. Jejím tématem je prý budoucnost jeho země. „Je tam scéna s názvem ‚Válka‘. Je o rozhodnutích, která děláme nyní a která ovlivňují naši budoucnost. Vždycky přemýšlím o tom, co jsme vlastně udělali špatně, že k té válce vůbec mohlo dojít,“ říká Michail Durněnkov.

Premiéra jeho nového divadelního představení je ve Finsku naplánovaná na začátek příštího roku.



Zbuntujá się przeciwko Putinowi? Ruch antywojenny wzywa do masowych protestów

Po tym jak Władimir Putin ogłosił w orędziu częściową mobilizację, antywojenny ruch "Wiosna" wezwał Rosjan do wyjścia w całym kraju na ulice. "Tysiące rosyjskich mężczyzn - naszych ojców, braci i mężów - zostanie wrzuconych do wojennej maszynki do mięsa. Za co mają umierać? Dlaczego matki i dzieci mają ronić łzy? Dla pałacu Putina?" - piszą aktywiści "Wiosny".

Ruch wezwał, by Rosjanie spontanicznie wychodzili na główne place swoich miast o godz. 19 czasu lokalnego. Przestrzegł też, co w praktyce oznacza ogłoszona przez Putina mobilizacja.

"Teraz wojna naprawdę zagości w każdym domu i każdej rodzinie. Wcześniej władze mówiły, że w Ukrainie walczą tylko profesjonaliści i że wygrają. Okazało się, że nie wygrywają. Sytuacja jest więc niezwykle trudna. Wojna przyszła do naszych domów, dla naszych bliskich" - pisze "Wiosna".

W wezwaniu podkreślono, że władze na Kremlu chcą, aby zwykli Rosjanie umierali, by "naprawić błąd reżimu Putina, który pogрузzył Rosję w potwornej rzezi, izolacji i biedzie".

"Wiosna" pisze też, że to dygnitarze reżimu Putina powinny "zostać zmobilizowani". "Politycy, którzy codziennie krzyczeli o potrzebie mobilizacji, pozostaną na swoich ciepłych stanowiskach żywi i zdrowi. Uważamy, że należy ich zmobilizować i wysłać do Ukrainy. Niech umrą za swoje chore fantazje, a nie posyłają na śmierć zwykłych ludzi" - czytamy.

Putin grozi światu w orędziu. "Użyjemy wszelkich środków"

W połowie września w państwowej telewizji rosyjskiej wyemitowano orędzie Władimira Putina. Prezydent Rosji zapowiedział w nim częściową mobilizację wojskową w kraju. - Uważam za konieczne poparcie propozycji Ministerstwa Obrony i Sztabu Generalnego przeprowadzenia częściowej mobilizacji w Federacji Rosyjskiej – powiedział. Dodał, że już podpisał stosowny dekret. Działania mobilizacyjne rozpoczęły się 21 września.

- Aby chronić nasz kraj i ludzi, używamy wszystkich dostępnych nam środków - zapowiedział rosyjski prezydent. Putin zapewnia, że częściowa mobilizacja ma na celu "ochronę Rosji, jej suwerenność, integralność terytorialną i zapewnienie bezpieczeństwa narodu".

- Poborowi w ramach częściowej mobilizacji w Federacji Rosyjskiej będą podlegać tylko obywatele rezerwy, przede wszystkim z doświadczeniem - zapowiedział Putin. Jak dodał, poborowi będą musieli przejść szkolenie.



Była Nováková, jest Novák. Czeszki pozbyły się z nazwiska końcówki "-ová"

Dawniej żona każdego Polaka o nazwisku Nowak była nazywana Nowakową, a córka – Nowakówną. Dziś takie końcówki w żeńskich nazwiskach stosują głównie starsze pokolenia. Co innego w Czechach – tam zwyczaj dodawania do żeńskich nazwisk końcówki "-ová" był usankcjonowany prawem. Zmieniło się to - projekt liberalizacji dotyczący metryk czeskich został przejęty przez parlament, podpisany przez prezydenta, a 1 stycznia 2022 roku zmiana weszła w życie. Prób zniesienia obowiązku używania przez kobiety i w stosunku do kobiet końcówki "-ova" w nazwisku było w ostatnich latach kilka. Dopiero ta przeprowadzona w zeszłym roku zakończyła się dla jej inicjatorów sukcesem. Projekt liberalizacji najpierw przyjął parlament, potem podpisał go prezydent Czech, a od 1 stycznia tego roku nowelizacja dotycząca metryk czeskich w urzędach stanu cywilnego weszła w życie.

Czeszki mogą nie zastosować tej żeńskiej końcówki. Jest domyślnie stosowana np. w dokumentach, ale można jej nie zastosować. Dotąd istniał taki obowiązek i było tylko kilka wyjątków. Kobieta nie musiała stosować przyrostka "-ová", gdy zmieniała nazwisko, wychodziła za obcokrajowca, gdy miała inną narodowość niż czeska albo gdy na stałe przebywała poza Republiką Czeską. Teraz każda Czeszka może zdecydować, czy chce się nazywać np. Nováková czy Novák.



MERKURIUSZ

SPORTOWY

Szewczenko i Lewandowski przekazali światu wiadomość. "Piłkarze nie są wyjątkiem"

ostatnia aktualizacja:21.09.2022

Do wyjątkowego spotkania i symbolicznej sceny doszło na płycie PGE Narodowego w Warszawie, gdzie spotkali się Andrij Szewczenko i Robert Lewandowski. - W Ukrainie umierają cywile, umierają dzieci. To wszystko dla mnie jest bardzo trudne - mówił były znakomity piłkarz i zdobywca Złotej Piłki, przekazując opaskę z flagą Ukrainy kapitanowi reprezentacji Polski, by ten zabrał ją na zbliżające się mistrzostwa świata w Katarze.



Andrij Szewczenko był bardzo wzruszony przekazując opaskę Robertowi Lewandowskiemu

- Ta opaska symbolizuje dla mnie wiele emocji związanych z moim krajem - tych pięknych i tych z ostatnich miesięcy. Dziękuję Tobie i całemu polskiemu narodowi za wsparcie dla moich rodaków - powiedział wzruszony Szewczenko.

Szewczenko mówił łamiącym się głosem, że jego kraj jest dotknięty wojną, każdy jest narażony na niebezpieczeństwo, a jednocześnie każdy pracuje i robi, co umie i może, by dołożyć swoją cegiełkę i pomóc innym, wspierać kraj. - Piłkarze nie są wyjątkiem. To także wiadomość dla świata - jesteśmy, walczymy, cały czas żyjemy i nigdy się nie poddamy - mówił.

- W Ukrainie umierają cywile, umierają dzieci. To wszystko dla mnie jest bardzo trudne. Bardzo głęboko przeszywa moje serce. To, co armia rosyjska zrobiła w Buczy, Irpieniu, Iziumie - tortury, zbrodnie wojenne... Ja jestem ojcem czwórki dzieci. Nie potrafię nie myśleć o nich w takich sytuacjach - dodawał Szewczenko.

Robert Lewandowski: wolność to jedno z najważniejszych praw

- Wolność to jedno z najważniejszych praw. Dla mnie to było naturalne, aby Was wesprzeć i stanąć po Waszej stronie - odpowiedział "Lewy".

- Czułem, że to będzie fajny moment, by pokazać światu, co się wydarzyło na Ukrainie i zwrócić uwagę na to, że są to nasze realia - dodawał Lewandowski.

- Cieszyłem się, że w taki sposób mogę wspierać całą Ukrainę. Są to jednak nasi sąsiedzi i tak samo

jak oni wiemy, co to znaczy wojna - dodał napastnik Barcelony, który 26 lutego 2022 r. w trakcie meczu jego byłego klubu Bayernu Monachium z Eintrachtem Frankfurt pojawił się na murawie w opasce w barwach Ukrainy.

EFA potwierdziła, że sankcje dla reprezentacji Rosji zostaną przedłużone i "Sborna" nie wystąpi na Euro 2024.



Katar2022: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny wyróżnieni. Oto najlepsza jedenastka drugiej kolejki – zestawiała hiszpańska „MARCA”





Łączy nas piłka



**AWANSOWALIŚMY
DO 1/8 FINAŁU
MISTRZOSTW ŚWIATA!**

KIERUNEK KATAR ➔



Aktualna tabela – World Cup Katar 2022 – Grupa A

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Holandia	3	2	1	0	5	7	4
2	Senegal	3	2	0	1	5	6	1
3	Ekwador	3	1	1	1	4	4	1
4	Katar	3	0	0	3	1	0	-6

Grupa B

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Anglia	3	2	1	0	9	7	7
2	Stany Zjednoczone	3	1	2	0	2	5	1
3	Iran	3	1	0	2	4	3	-3
4	Walia	3	0	1	2	1	1	-5

Grupa C

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Argentyna	3	2	0	1	5	6	3
2	Polska	3	1	1	1	2	4	0
3	Meksyk	3	1	1	1	2	4	-1
4	Arabia Saudyjska	3	1	0	2	3	3	-2

Grupa D

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Francja	3	2	0	1	6	6	3
2	Australia	3	2	0	1	3	6	-1
3	Tunezja	3	1	1	1	1	4	0
4	Dania	3	0	1	2	1	1	-2

Grupa E

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Japonia	3	2	0	1	4	6	1
2	Hiszpania	3	1	1	1	9	4	6
3	Niemcy	3	1	1	1	6	4	1
4	Kostaryka	3	1	0	2	3	3	-8

Grupa F

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Maroko	3	2	1	0	4	7	3
2	Chorwacja	3	1	2	0	4	5	3
3	Belgia	3	1	1	1	1	4	-1
4	Kanada	3	0	0	3	2	0	-5

Grupa G

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Brazylia	3	2	0	1	3	6	2
2	Szwajcaria	3	2	0	1	4	6	1
3	Kamerun	3	1	1	1	4	4	0
4	Serbia	3	0	1	2	5	1	-3

Grupa H

Poz.	Drużyna	M.	Z.	R.	P.	Bramki	Pkt.	+/-
1	Portugalia	3	2	0	1	6	6	2
2	Korea Południowa	3	1	1	1	4	4	0
3	Urugwaj	3	1	1	1	2	4	0
4	Ghana	3	1	0	2	5	3	-2



Ależ to jest piękny moment! Pierwsza Polka, która dostała nagrodę za pozycję liderki rankingu WTA na koniec sezonu.



Czołówka rankingu tenisistek WTA Tour:

1. (1) Iga Świątek (Polska)	11085 pkt
2. (2) Ons Jabeur (Tunezja)	5055
3. (3) Jessica Pegula (USA)	4691
4. (6) Caroline Garcia (Francja)	4375
5. (7) Aryna Sabalenka (Białoruś)	3925
6. (5) Maria Sakkari (Grecja)	3871
7. (4) Cori Gauff (USA)	3646
8. (8) Daria Kasatkina (Rosja)	3435
9. (9) Weronika Kudermietowa (Rosja)	2795
10. (10) Simona Halep (Rumunia)	2661



Redakcja: Władysław Adamiec, e-mail: w.adamiec@seznam.cz

Komplet numerów MERKURIUSZA można znaleźć na stronach KLUBU POLSKIEGO w Pradze – www.klubpolski.cz



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 17/2022 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom”

